LILIPUT z kangurzego rodu

SPOJRZAWSZY na fotografię pomyślicie z pewnością, że to nieletni kangurek. Tymczasem jest to wprawdzie australijskie zwierzątko absolutnie podobne do kangura, ale nigdy nie przekroczy ono wielkości kota — słowem, jest to liliput kangurzego rodu. Kiedy w ogrodzie zoologicznym w Wassenar w Holandii wybuchła epidemia, kangurzego liliputka wziął na przechowanie pewien uczeń. Nosił go w teczce do szkoły, dzieci karmiły go łakociami. Zwierzątko zżyło się ze szkołą i uczniami. Czuło się jak w raju. Na przykładzie tej kangurzej żywej miniaturki, każdy uczeń mógł sobie wyobrazić, jak też naprawdę wygląda skoczek australijskich stepów. Przyjazne uczucia do emigranta z zoo wyrażali także starzy przyjaciele jego opiekuna — pies i koń. Choć, nie znając ani przyrody, ani geografii, nie mogli wyjść z podziwu, skąd się takie „cudo" wzięło.

Kiedy w ogrodzie zoologicznym wygaśnie epidemia, dziwne to zwierzątko powróci do swojego stałego miejsca zamieszkania.

świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 47 (1621) Warszawa, wtorek, 13 czerwca 1967 r. Cena 50 gr

UWAGA! UWAGA!

Już wkrótce będziecie czytali przez całe lato nową powieść w odcinkach pt. „GANG Z ULICY BRZESKIEJ". Nim zapoznacie się z powieścią, przeczytajcie wywiad z autorką na str. 7.

7 JESZCZE dziś jesteście klasą siódmą, ale niedługo staniecie się najstarszą klasą w szkole. Warto o tym pomyśleć!

7 KTO ma pożegnać opuszczających szkołę „ósmaków"? Wszystkie klasy. Ale pod przewodnictwem obecnych klas siódmych!

7 KOGO zapraszamy do przeczytania strony ósmej tego numeru? Wszystkich. Ale najbardziej dziewczęta i chłopców z klasy siódmej!

HARCERSKI RAJD

Szlakiem CZAROWNIC

DRUHNO, ja muszę jechać, bo chłopcy śmieją się ze mnie, że nie znam jeszcze Gór Świętokrzyskich.

— Dobrze, Krysiu, zapiszę ciebie, ale wiesz, że o twoim wyjeździe zadecyduje ilość uzyskanych punktów...

Chętnych do udziału w IX Rajdzie Świętokrzyskim było w Łomiankach wielu. Rada szczepu, na podstawie ilości uzyskanych punktów za całoroczną pracę, zakwalifikowała ostatecznie 7 osób.

W podobny sposób przebiegała rekrutacja w wielu innych drużynach całej Polski. Ekipy rajdowe Mazowsza, Krakowa, Lublina, Kielc, Rzeszowa, Warszawy, zdobywając turystyczne szlify i punkty na odznaki GOT i OTP, zawarły między sobą wiele serdecznych przyjaźni, przeżyły niejedną przygodę.

Opowiada o tym na str. 2—3 nasz specjalny wysłannik na IX Rajd Świętokrzyski, red. Stefan Kojło.

HARCERSKI RAJD

Umiejętności kulinarne na rajdzie to ważna rzecz, toteż laureaci konkursu na najlepszy posiłek — Boguś Lis i Marek Bąk z Rzeszowa — zawsze są podpatrywani przez kolegów.

Trasy prowadzą przez najciekawsze miejscowości. Uczestnicy rajdu bardzo interesowali się pierwszym polskim piecem hutniczym w Samsonowie.

TRASA RAJDU prowadziła od Św. Katarzyny przez Łysicę i dalej na Bodzentyn. Przez cały pierwszy dzień lał potworny deszcz. Przygniatani przemoczonymi plecakami wypchanymi konserwami i ekwipunkiem turystycznym, uparcie wspinaliśmy się na Łysicę. No i zdobyliśmy ją! I choć stopy były zbolałe, serce się cieszyło — miałam ziemię u swoich stóp — zwierza się Krystyna, popularnie zwana Czarownicą. — Przezwyciężyłam ciężar, pochyłość i własne zmęczenie. Tutaj dopiero dowiedziałam się, co to są gołoborza — no bo dookoła pusto, tylko ogromne zwały kamieni pokrywają zbocza gór. Szukałam krewniaczek — czarownic, ale przysięgam — żadnej z nich nie spotkałam. Byłam jedyną — z Mazowsza...

Tego dnia przebyliśmy 17 kilometrów.

Nadchodziła noc. Deszcz nie ustawał. O ognisku nie było mowy. Wzięliśmy się za zorganizowanie „stodołówki", czyli noclegu w stodole. Stodołę zamówili organizatorzy rajdu, a gospodarze już na nas czekali. W programie wieczoru mieliśmy: zapoznanie się grup, wybór najniepotrzebniejszej rzeczy na rajdzie, pisanie kronik.

PARTYZANT Z SAMSONOWA

KAŻDA GRUPA ma swój rozdział w zbiorowej kronice rajdu. Mazowieccy harcerze wybrali etnografię. Krysia Zalewska, redaktor szkolnej gazetki, wpisuje do kroniki, że wszystkie domy mają tutaj w sobie coś niebieskiego — podmurówkę, dach albo na niebiesko pomalowane całe ściany.

Grupa Zakopiańczyków poznawała działalność PPR i historię walk oddziałów GL i AL w Górach Świętokrzyskich. IX Rajd Świętokrzyski nawiązuje przecież do 25-lecia PPR. Materiałów jest sporo. Wiele jest miejsc, gdzie historia najnowsza nakłada się na dawną.

Ot, choćby Samsonów. Tu harcerze oglądali ślady dawnej świetności tej przemysłowej wsi — szczątki pierwszego w Polsce pieca hutniczego. A sto metrów od tej zabytkowej budowli, pod płaczącą wierzbą, znajduje się grób partyzanta.

Miejscowa ludność ze szczegółami zrelacjonowała przebieg zaciętego boju, w którym bohaterski partyzant przez wiele godzin wstrzymywał hitlerowców, osłaniając przemieszczający się oddział partyzancki. Bezpieczeństwo kolegów zapewnił ceną własnego życia. Ale posterunku nie opuścił.

Historia ta wzruszyła harcerzy. Utrwalili ją w kronice, a grób odświeżyli i złożyli na nim własnoręcznie wykonany wieniec z liści dębowych.

SPOTKANIE Z JANOSIKIEM

ZAKOPIAŃSCY HARCERZE ze szczepu „Zawisza Czarny" wyróżniali się na rajdzie zdyscyplinowaniem i pomysłowością. Celował w

---

W ODPOWIEDZI NA WASZE LISTY

OŚWIĘCIM

16 KWIETNIA br. na terenie byłego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika ku czci zamordowanych milionów. Z tej okazji ukazał się w naszym piśmie mój reportaż z tej uroczystości oraz garść wspomnień z przeżytych lat w obozie.

Artykuł zainteresował wielu czytelników. Nadeszły listy, sporo listów. Na pytania zawarte w tych listach chciałbym dziś odpowiedzieć: jak żyli więźniowie, dlaczego ginęli tak masowo, dlaczego powstał Ruch Oporu i jak to było możliwe, aby w tych strasznych warunkach mogła powstać w obozie tajna organizacja.

Trudno jest odpowiedzieć na te pytania, bo żeby wyjaśnić stosunki, jakie panowały w obozie — trzeba by napisać tomy. Zresztą napisano już te tomy. Jest wiele książek, albumów, broszur, które na pewno kiedyś przeczytacie.

Obóz koncentracyjny Oświęcim został przez hitlerowców założony 20 maja 1940 r. Miejsce wybrano starannie, nisko położone, malaryczne, niezdrowe.

Pierwszy transport polskich więźniów przybył z Tarnowa, po nim 2 tysiące ludzi z Warszawy, następne 4 tysiące z Warszawy, potem z Krakowa, z całej Polski i z Europy. W 1940 r. w jesieni było już w obozie 15 tysięcy Polaków. Śmiertelność była ogromna. Zabijano na różne sposoby. Głód, liczne choroby, robactwo, maltretowanie, rozstrzeliwanie przerzedzały ustawicznie przybywające transporty.

Przede wszystkim głód, straszny głód był okrutną metodą hitlerowców. Słaby, wycieńczony, ciągle bity i głodny więzień upadał na siłach, nie mógł się buntować. Zresztą za bunt, za protest zabijano bez litości, nie tylko buntownika, ale dla przykładu — kilku z jego otoczenia.

Szczególnie niebezpieczni dla hitlerowców byli ludzie bardzo wartościowi, utalentowani, powiedzmy — inteligencja. Tępiono ich zaciekle. Kaci obozowi doskonale orientowali się, że Polacy nigdy nie pogodzą się ze zbrodnią okupacji, z wynaradawianiem, prześladowaniami. I hitlerowcy i my dobrze wiedzieliśmy, że w tym czasie, kiedy nas męczą w obozie, nasi żołnierze — i na zachodzie i na wschodzie i w partyzantce — walczą z Niemcami.

SZLAKIEM CZAROWNIC

w tym szczególnie Jurek Jędrysiak.

...Dookoła ciemności. Przy ognisku Jurek w góralskim stroju, w jednej ręce ciupaga, w drugiej korzeń znaleziony dziś na trasie. Posłuchajcie góralskiej gadki Jurka, o tym korzeniu, który...

— Idziemy z Piekoszowa do Oblęgorka, patrzę a na turni płonie watra. Podchodzę, a przez watrę skacze oto ten zbój, którego trzymam w ręku. — Co tu robicie, chrzestny? — pytam. „Obchodzę sobótki. Czarownica mnie zaczarowała i muszę tu warować i skakać". — Dlaczego was zaczarowała? — „Bo jak byłem młody, poszedłem na Kasprowy. Widzę cosik leci. To Baba Jaga z krzywym nosem. Mówi do mnie: — „Hej, Zbójniczku — chcecie być moim mężem? — Jakże mogę być, kiedyście tako brzydko i staro, a ja już upatrzyłem se gaździnę i w niedzielę bedzie ślub. — Nie chcecie, to was zaczaruję — zagroziła wiedźma".

Baba Jaga pokręciła miotłą, zaszemrała zaklęcie i nasz Zbójniczek znalazł się w Górach Świętokrzyskich, zamieniony w ten oto korzeń. — A chcecie Zbójniczku do Zakopanego? — pytam go. — „Jak bym miał nie chcieć, kiej mi tu się uprzykrzyło! Ino do domu daleko".

— To was zabiorę — i zabrałem. Teraz idziemy razem po rajdowej trasie, a on mi baja o turnickach wysokich, po których ze zbójnikiem Janosikiem chodził, na kozice polował, i jako się kąpał w bystrych potokach...

Bogdan Górecki z Puław znowelizował inną opowieść, o Diabelskim Kamieniu. Leży ten kamień ogromny koło Masłowa. Niósł go diabeł świętokrzyski, zobaczył harcerzy i z wrażenia upuścił, a dźwignąć po raz drugi już nie mógł. Było to ponoć w czasie I Rajdu, dziewięć lat temu...

POD BARTKIEM

PATRIARCHA PUSZCZY ŚWIĘTOKRZYSKIEJ, legendarny dąb Bartek, nie widział chyba w swojej 1200-letniej historii tak dużego zgromadzenia harcerzy. W czwartym dniu rajdu zebrało się ich tutaj ponad dwa tysiące.

Rajd dobiega końca. Michał Krasicki z Kielc, Jola Szatkowska z Zakopanego, Marek Kuligowski ze Starachowic i Piotr Woźniak z Rzeszowa — najmłodsi uczestnicy rajdu — podpalają uroczyste ognisko. Najlepsze zespoły — z Lublina, Zakopanego, Warszawy — które w łącznej punktacji na trasach za dyscyplinę, umundurowanie, wyposażenie turystyczne, gotowanie, piosenki, totemy i kronikę uzyskały największą ilość punktów, otrzymują z rąk przedstawiciela GK ZHP i miejscowych władz, nagrody. Wszyscy uczestnicy otrzymają dyplomy z wizerunkiem Bartka i zaświadczenia o uzyskaniu po 40—50 punktów na GOT (Górska Odznaka Turystyczna), względnie 50—60 punktów na OTP (Odznaka Turystyki Pieszej). Wielu jest tu takich, którzy na tym rajdzie uzyskali pierwsze turystyczne szlify.

Zbliża się czas rozstania, ale jakoś nikt na to nie ma ochoty. Więc jeszcze pogawędki, wymiany adresów, wypisanie imion na chustach i wzajemne przyrzeczenia:

— Na pewno napiszę — zapewnia Krysia z Mazowsza poznane na rajdzie koleżanki — Magdę i Grażynę z Lublina. — Do sabatu pod Bartkiem na następnym rajdzie! — żegnają się dziewczęta rajdowym zawołaniem.

— Do sabatu!

STEFAN KOJŁO
Zdjęcia autora

Najpopularniejszym uczestnikiem rajdu, dzięki swoim gawędziarskim zdolnościom, został Jurek Jędrysiak z Zakopanego.

Rajd zakończył się wielkim sabatem turystów pod legendarnym dębem Bartkiem.

Strażnicy tłumaczyli nam często że życie w obozie można przedłużyć o 2 — 3 miesiące pilnością, posłuszeństwem, że jedyna droga do wolności to komin krematorium i że każdego „polskiego bandytę" czeka śmierć wcześniej, czy później.

Nie chcieliśmy umierać.

Wierzyliśmy, że ogrom zbrodni musi być pomszczony, że istnieją potężne siły, które prowadzą z faszyzmem walkę na śmierć i życie. Ale świat nic nie wie o tragedii Oświęcimia, wolny świat musi się o nas dowiedzieć.

Zaczęliśmy się bronić. Jakie były nasze możliwości? Zdawało się — żadne. Ale trzeba było podnosić na duchu słabych, zachęcać ich do wytrwania, do przeżycia. Wielu bardzo wielu nie wytrzymało, nie wierząc w zwycięstwo. Ginęli. Warszawiacy i koledzy z Krakowa poczęli tworzyć tajne grupy. Lekarze w szpitalach obozowych zdobywali leki w magazynach SS-manów, wydzielając je najwartościowszym i najaktywniejszym kolegom-więźniom; nie można było inaczej, dla wszystkich nie starczyło. Koledzy mający dostęp do magazynów żywnościowych przemycali chleb, zupę — ratując zagłodzonych. Więźniowie pracujący poza obozem nawiązywali kontakty z ludnością cywilną.

Muszę tu zrobić pewne porównanie. Byliśmy w roli ściganego i prześladowanego zwierza, który wysila cały swój spryt, by uniknąć śmierci. Oszukiwaliśmy prześladowców. Stwarzaliśmy pozory posłuszeństwa i lojalności. Usypialiśmy czujność niejednego hitlerowca.

Niestety, przy pomocy zdrajców, donosicieli — bo i tacy byli — wykrywano niejedną tajną grupę i rozstrzeliwano na bloku nr 11. Rozstrzeliwano setki, tysiące, ale na ich miejsce przychodzili inni, odporniejsi. Znam wiele wypadków wspaniałego bohaterstwa więźniów.

Mijały miesiące, lata. Do obozu przywożono ludzi z całej Europy. Oświęcim rozbudowano do ogromnych rozmiarów. Wzniesiono 4 nowe krematoria. Gazowano i palono już nie tysiące, ale setki tysięcy niewinnych ludzi.

W tym ogromnym, wielonarodowościowym obozie powstał problem, jak uświadomić innych więźniów o potrzebie walki o istnienie i przetrwanie. Wzajemną nieufność przełamano. Dokonali tego ludzie, których nazwiska znane są wam dziś w Polsce Ludowej. Było ich niewielu, ale dokonali wiele. Obecny premier Józef Cyrankiewicz stanął na czele międzynarodowych grup oświęcimskiego podziemia. Współpracowali z nim Austriacy: Durmeyer i Langbeim, koledzy z ZSRR i innych krajów. Zdobyto wiele tajemnic obozowych, organizowano ucieczki. Co najważniejsze — ucieczki udawały się często. Schwytanych mordowano, ale to nie powstrzymało innych. Uciekinierzy zawiadamiali świat o tym, co się dzieje w Oświęcimiu, wykradano i wysyłano na zewnątrz plany rozbudowy przyszłego ogromnego obozu.

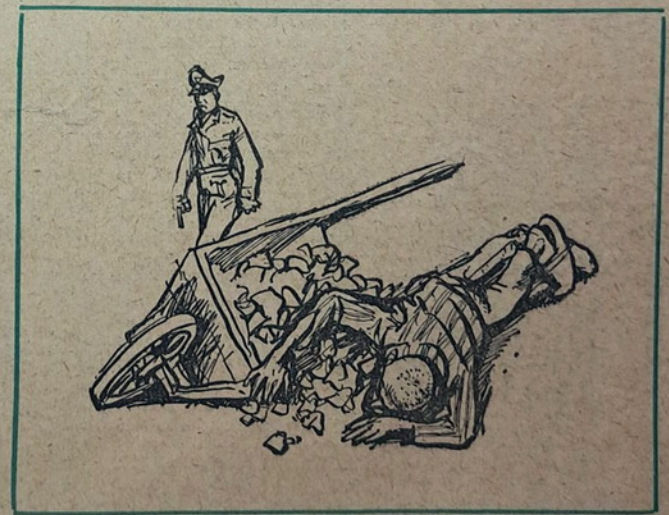

Z pierwszych członków obozowej, podziemnej organizacji niewielu przeżyło. Trudno mi to wszystko opisywać bez wzruszenia, choć już tyle lat minęło od tamtych strasznych dni. I nie dziwię się wam, że chcecie wiedzieć, jak było w Oświęcimiu. Pytajcie o to starszych, czytajcie książki.

Dziś kilka tysięcy ludzi zwiedza codziennie Muzeum Oświęcimskie, miejsce zagłady 4 milionów, największy cmentarz na kuli ziemskiej.

MIECZYSŁAW KOŚCIELNIAK

WĘGORZ—

ryba czerwcowa

WITEK ZE SŁUPSKA pyta o kilka wskazówek dotyczących łowienia węgorzy, bo przecież czerwiec, to miesiąc węgorza.

Otóż nie wolno łowić węgorzy, które nie mają co najmniej 40 cm długości (50 cm na wodach należących do Państwowych Gospodarstw Rybnych). Węgorza można łowić z powodzeniem przez cały czerwiec. Najlepsze rezultaty uzyskuje się o świcie... Ciekawe, co na to śpiochy?

W czerwcu dobrze również biorą bolenie (w pierwszej połowie czerwca o świcie, w drugiej połowie miesiąca w godzinach 18—20). Karpie, które również dobrze łowić w czerwcu, nie mogą być krótsze niż 30 cm i najlepiej biorą między godzinami 19 a 21. Miętusy również najlepiej łowić w tych godzinach. Na okonie dobrze się wybierać o świcie w pierwszej połowie czerwca, w drugiej połowie natomiast między godzinami 18 i 20. Podobnie szczupaki (wymiar ochronny 40 cm).

A najlepiej zajrzeć do „Wiadomości Wędkarskich" wydawanych przez Zarząd Główny Polskiego Związku Wędkarskiego. Adres redakcji — Warszawa, ul. Krajowej Rady Narodowej 42. Właśnie stamtąd zaczerpnęliśmy niektóre z powyższych informacji.

WĘDRÓWKI WĘGORZY

(Dla zaawansowanych wędkarzy)

„Wędrówki stanowią jeden z przejawów życia ryb i od dawna były przedmiotem zainteresowań badaczy. Ryby odbywają wędrówki w celu odbycia tarła oraz w poszukiwaniu pożywienia. Już Arystoteles zwrócił uwagę na te zjawiska, ale właściwie dopiero intensyfikacja połowów ryb morskich w morzach północnej Europy w XVIII w. dała początek szeroko zakrojonym i ściśle na metodach naukowych opartym badaniom wędrówek ryb, a przede wszystkim śledzi.

Wędrówki ryb przebiegające w obrębie jednego środowiska (np. morskiego) nie są trudne do zbadania i zrozumienia. O wiele bardziej skomplikowane i dotychczas zupełnie nie wyjaśnione są wędrówki ryb w obrębie dwu środowisk, tj. wód morskich i słodkich. Do gatunków odbywających takie właśnie wędrówki należy węgorz. Stąd pochodzi określenie tego gatunku jako dwuśrodowiskowego.

Ogrom przestrzeni pokonywanych przez bezbronne delikatne larwy węgorzy, ich ciąg w górę rzek, gigantyczna głębinowa podróż dorosłych osobników, nieomylnie docierających do określonej i ograniczonej przestrzeni Morza Sargassowego (w zachodniej części Oceanu Atlantyckiego — przypisek Supersamu) — stanowią niespotykane zjawisko biologiczne.

Foto. J. Dąbrowski

W TYM SĘK

STARSZA już kobieta przerwała opowiadanie. Zasłuchali się wszyscy, bo kto przypuszczał, że pięćdziesiąt lat temu również zdarzały się ciekawe historie. W książkach niewiele na ten temat można przeczytać, bo przecież tę historię, którą usłyszeli przed chwilą, zna tylko ta starsza kobieta, nikt inny.

Piszą mi dziewczynki z jednej z wiosek w województwie lubelskim że one czytają w lecie bardzo mało. Prawie nic. Ale za to znalazły sobie inny sposób zdobywania wiedzy w czasie pełnych słońca miesięcy wakacyjnych. Po prostu słuchają opowieści, które jeszcze nie zostały napisane. Słuchają opowiadań ludzi, którzy wiele w życiu widzieli potrafią o tym mówić.

Ciężko jest tym ludziom zabrać się do opisywania własnych dziejów, często nie wierzą w swoje możliwości, mówią, że słabo piszą... I tak marnuje się bezcenna i niezwykle ciekawa wiedza.

Są to wspomnienia z dawnych czasów, ciężkie przeżycia wojenne. Niekiedy starszy już robotnik opowiada, w jakich to trudnych warunkach budował Polskę. Często w drukowanych powieściach nie znajdziecie ciekawszych historii. Ktoś objechał szmat świata, w swojej młodości zwiedził w poszukiwaniu chleba obce kraje i wreszcie wrócił, „bo wszędzie dobrze, a w swojej własnej ojczyźnie najlepiej". A bo i czasy się zmieniły. A jak jest dobrze — często wspomina się czasy, kiedy tak dobrze nie było.

W czasie dwóch miesięcy letnich usłyszycie wiele opowieści. Zanotujcie je i wyślijcie do „Supersamu". Najlepsze wydrukujemy. Będzie to wasza lektura wakacyjna. Co ważniejsze, sami będziecie jej współautorami. (wk)

SZEF „SUPERSAMU"

GOSPOSIA — SAMOSIA

MAMY WIĘC mów lat od gospodyni-hobbystki. Tym razem pisze Dorota Dobrowolska z Poznania:

„Przygotowuję w domu śniadania. Robię je dopiero od miesiąca i patrzcie — jaka zmiana. Niki nie przychodzi po południu do domu z bólem głowy. Nikt nie narzeka na żołądek. Wiem, że to jest moja zasługa, zasługa moich śniadań. Tak! Bo ja chcę po skończeniu ósmej klasy pójść do technikum gastronomicznego. Chciałabym już teraz zakosztować przyjemności „piecheńia". Do obiadów nie chce mnie mama jeszcze dopuścić, bo mówi, że mam w szkole rzeczy ważniejsze od gotowania. Ale jak zaczną się wakacje... dopiero będzie...

Moje śniadania są wyśmienite. Oczywiście nie zapominam przy nich o witaminach. To właśnie one są teraz najważniejsze. Nie szkodzi, że moje śniadania są trochę za obfite — po takich właśnie śniadaniach można lepiej pracować i uczyć się. To właśnie kolacje powinny być lekkie — mało obfite.

Z początku miałam trochę kłopotu, bo brakowało mi czasu. Teraz wystarczy, żebym wstała piętnaście minut wcześniej niż przedtem i na wszystko mam czas.

No proszę, jak ładnie. Szkoda tylko, Dorotko, że nie napisałaś nam o tym, co też takiego podajesz swoim najbliższym, że z takim apetytem jedzą. Jakie są tajniki twojej kuchni? A może wymyśliłaś jakąś nową, wyłącznie śniadaniową potrawę?

Wędrówka od miejsc rozrodu do brzegów Europy trwa dwa lata. Unoszone prądem larwy węgorza przebywają olbrzymią przestrzeń, wynoszącą około 7000 km. Poruszają się więc przeciętnie z szybkością około 10 km na dobę".

Przytoczyliśmy kilka obszernych fragmentów z książki **Zenona Gajewskiego** pt. **„Węgorz"**, wydanej przez Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, Warszawa 1967, cena 20 zł. Jest to drugie wydanie tej książki. Niski nakład — 2 tys. egzemplarzy świadczy, że orientowana jest ona tylko dla najprawdziwszych miłośników ryb. A ilu takich miłośników jest chociażby wśród naszych czytelników kilka tysięcy. Cały nakład powinien więc rozejść się błyskawicznie. W książce znajdziemy liczne rysunki, mapy i niezwykle interesujące tabele.

Zamieszczając informację o tej książce odpowiadamy jednocześnie na list, który otrzymaliśmy od zapalonych wędkarzy — **Waldka, Marka i Sławka** z województwa gdańskiego. Zasypali oni Naczelnika Urzędu Pocztowego tyloma pytaniami dotyczącymi zwyczajów węgorzy, że ten musiał po prostu przeczytać książkę o węgorzach.

JAK DO TEGO DOSZŁO?

MAM TROCHĘ DZIWNE HOBBY. Gromadzę różne fotografie. Przeważnie wycinam je z czasopism, które są już nikomu niepotrzebne. Ale to nie wszystko. Staram się jeszcze domyślić, jak do tego doszło, że zdjęcie zostało zrobione. Co myślał fotograf, co myślał fotografowany? Na przykład, co napisalibyście o tym piesku obwiązanym wełnianą chustą i w słomianym kapeluszu na głowie? Co miał na myśli fotografujący? Czy chodziło mu wyłącznie o żart? I jak przyjmował to wszystko pies? Czy też brał udział w zabawie?

Albo ten obrazek z jeżami. Idą sobie dwa jeże na spacer. Idą. Las bezludny, spokojny, bo gdyby był ktoś niebezpieczny — zaraz zwinęłyby się w kłębuszki. Patrzą jeże, a tu na trawie, na skraju polany — miseczka. Smaczne mleko. Nawet nie wiedzą, że właśnie w tej chwili ktoś zrobił im portrecik. Wrócą tutaj następnego dnia, ale miseczki z mlekiem już nie zastaną.

IRKA DZIEMISZEWSKA
Bydgoszcz

super sam

SAMODZIELNA AGENCJA MŁODZIEŻOWA

Moje hobby

podróże — małe, średnie i duże

JESTEM po ciężkiej chorobie. Nie mogę dużo biegać. Może właśnie dlatego bardzo chciałbym podróżować. Na razie podróżuję tylko palcem po mapie, ale jak będę zdrowszy — zobaczycie, będę prawdziwym podróżnikiem.

Jestem w tym szczęśliwym położeniu, że mój ojciec ma subskrypcję na „Atlas Świata". Spędzam nad tym atlasem długie godziny. Błądzę po różnych mapach i odwiedzam znane (z książek) i nie znane zakątki ziemi. Stwierdzam, że jeszcze bardzo niewiele znam, mimo że geografią interesuję się już od dawna.

Wymyśliłem taką zabawę: Otwieram atlas na jakiejś wielkiej stronie, „na chybił-trafił". Dajmy na to na stronie 30. (Zamiast atlasu może przecież posłużyć każda, przypadkowa nawet mapa.) Jest to w tym wypadku zachodnia część Kanady. Biorę do ręki ostro zakończony ołówek, zamykam oczy i trafiam po kanadyjskim ostrowie w mapę. Wylądowałem (przypuśćmy) w miejscowości Red Deer. Ciekawa nazwa. Szukam w słowniku angielsko-polskim, co ten może oznaczać, czy można ją przetłumaczyć? A więc znaczy: Czerwony Łoś. Czyżby kraina ta roiła się kiedyś od tych zwierząt? Mam do wyboru — albo podróż pociągiem (jest linia kolejowa), albo samochodem (jest dobra droga). Jadę samochodem. Bo będę mógł zatrzymać się, gdzie tylko zechcę. Jadę na północ, w kierunku dużego miasta Edmonton, a potem chciałbym się udać jeszcze dalej. Jeszcze nie wiem dokładnie gdzie. Może do wielkich jezior kanadyjskich, może na Daleką Północ?

Po lewej ręce mam teraz wysokie góry (Góry Skaliste), których szczyty dochodzą w tym rejonie do 3954 m npm., a więc są o wiele wyższe od naszych Tatr, których szczyty sięgają tylko 2500 m npm. Po prawej ręce natomiast widzę rozpoczynającą się Równinę Prerii, na której setkami kilometrów ciągną się pola pszenicy.

Z Edmonton lecę dalej samolotem. Za długo trwa podróż samochodem. Ile to kilometrów — można obliczyć posługując się nitką i podziałką. A z samolotu widzę pod sobą ciemnozielony gąszcz kanadyjskiej tajgi. Zupełnie podobnie jak wczoraj nad Syberią. Lecę dalekо, daleko. Na północy, na dalekiej wyspie Wiktorii, z trudnością wyszukuję wśród tundry i lodów niewielkie osiedla. Szukam prowizorycznych lotnisk. Lądują wreszcie. Wprawdzie jestem jeszcze w Kanadzie, ale otaczają mnie Eskimosi, z którymi rozmawiam na migi. Jak im wytłumaczyć, że jestem z Polski?

I wracam do swego pokoju i zabieram się do odrabiania lekcji. Wieczorem, kiedy zostanie mi chwila wolnego czasu — czytam książki podróżnicze.

Czasem przychodzi do mnie Jurek, który też lubi posiedzieć nad atlasem. Wtedy jest weselej. Każdy z nas wybiera sobie jakiś kraj i zaczynamy prowadzić między sobą ożywiony handel zagraniczny. Jeżeli np. Jurek ma węgiel — nie ma ropy naftowej, nie ma rudy żelaza. Zapraszamy również siebie na wycieczki krajoznawcze i mówimy gościowi o wszystkich osobliwościach kraju, który zwiedza.

MACIEK Z RZESZOWA

POCZTA SUPER-SAMU

Dużo można zmienić na lepsze

1 LIPCA 1966 ROKU ukazał się pierwszy numer „Supersamu". Jesteśmy starsi o rok i o rok (a niektórzy i o więcej) mądrzejsi. Po prostu trochę się zmieniliśmy. Zmienił się trochę „Supersam", można powiedzieć — spoważniał.

Wakacje tuż, tuż i „Supersam" czeka na swobodniejszy oddech, weselszy oddech. Znów więc w nim będzie wiele zabawy. Bo nasi czytelnicy — współredaktorzy (a każdy czytelnik jest współredaktorem), zasypią pocztę „Supersamu" listami o letnich zabawach, przygodach, odkryciach i przyjemnościach. Niektórzy to będzie wielka podróż z jednego krańca Polski na drugi, kiedy indziej wielkie zawody na obozie harcerskim, w których właśnie czytelnik „Supersamu" zdobędzie pierwszą, albo, w najgorszym wypadku — drugą nagrodę. Chcę o tym wszystkim wiedzieć, chcę najelekawsze listy drukować. Adres znany: „ŚWIAT MŁODYCH" WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24, „SUPERSAM".

Nie wszystko jednak będzie piękne, zachwycające, szalono-wdechowe i bigbitowe. COŚ się nam zawsze nie będzie podobało, COŚ będzie przeszkadzało, denerwowało. Będziemy czyimi dniami myśleli — jak ulepszyć, jak zmienić. I często nie rozsądnego nie przyjdzie nam do głowy. Ale nie wiemy, że w innym miejscu w tej samej chwili ktoś boryka się z podobnym kłopotem i w dodatku jest na tyle genialny, że znalazł sposób!

Czy musze pisać, że właśnie za pośrednictwem „Supersamu" możemy sporo naprawić w swoim otoczeniu? Wspólnie! W czasie tych wakacji — nie następnych. Tylko piszcie często!

NACZELNIK URZĘDU „SUPERSAMU"

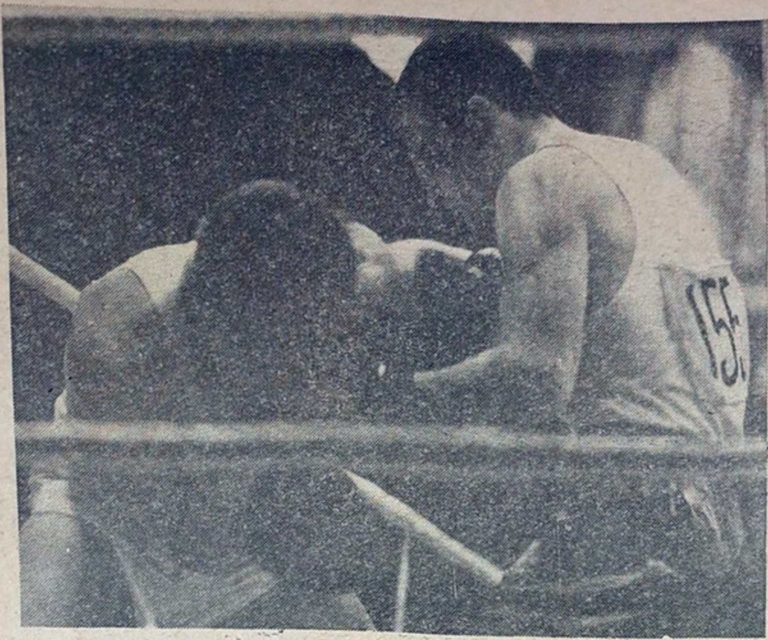

JERZY KULEJ, złoty medalista z Olimpiady w Tokio, dwukrotny mistrz Europy, w Rzymie przegrał z bokserem radzieckim, Frołowem.

Relacja sprawozdawcy z bokserskich mistrzostw Europy w Rzymie specjalnie dla Świata Młodych

HISTORIA jednej i WIELKIEGO

GDY NA RING we wspaniałej hali Palazzo della Sport w Rzymie wychodzili polscy bokserzy, opuszczałem lożę prasową i starałem się dostać jak najbliżej ringu. Zupełnie inaczej ogląda się bowiem walkę bokserską na ekranie telewizora, inaczej z odległych trybun, jeszcze inaczej z bliska, z narożnika ringu, przy którym siedzą trenerzy i sekundanci. Stąd właśnie widzi się najlepiej. Można obserwować twarze zawodników, dokładnie orientować się, który z nich ma przewagę, który słabnie.

Siedziałem więc blisko ringu, kiedy Jerzy Kulej wyszedł do finałowej walki o tytuł mistrza Europy z radzieckim pięściarzem Walerym Frołowem. Pojedynek był niezwykle zacięty. Wiecie już, że zwycięstwo przyznano bokserowi radzieckiemu i tym razem nasz doskonały zawodnik Jerzy Kulej, który od trzech lat nie poniósł ani jednej porażki, musiał zejść z ringu pokonany. Nie zdobył złotego medalu choć przecież jeśli na kogokolwiek liczyliśmy przed rozpoczęciem mistrzostw to właśnie na niego.

Na ogół pisze się o zwycięstwach i sukcesach, ale pozwólcie, że tym razem odstąpię od tej zasady i przekażę wam w pierwszym rzędzie relację o porażce, tym bardziej, że wynik tej walki był bardzo dyskusyjny, a zdecydowana większość naszych kibiców ciągle uważa, że Kulej przegrał niezasłużenie.

Dramatyczny pojedynek

KULEJ ZACZĄŁ finałowy pojedynek bardzo ostrożnie. Zawsze rusza do przodu jak burza, ale teraz cofał się. Frołow był tym zaskoczony. Musiał sam ruszyć do przodu i zaczął atakować Polaka. Nacierał coraz śmielej, Kulej wciągał go i nagle mocno skontrował. Był to bardzo silny i celny cios. Rosjanin upadł na deski, sędzia zaczął liczyć. Kulej wygrał pierwszą rundę. Ale wygranie jednego starcia oraz powalenie przeciwnika na deski nie mogło jeszcze decydować o zwycięstwie w całej walce.

Wielu kibiców uważa, że jeśli bokserowi uda się celnie trafić przeciwnika, to ma już zwycięstwo w kieszeni, bo za taki cios sędziowie dają dużo punktów. Tak nie jest!

Kilka lat temu działacze Międzynarodowej Federacji Boksu Amatorskiego chcąc wyeliminować premiowanie surowej siły i jednego przypadkowego uderzenia wprowadzili zmianę punktacji. Uznano, że takie ciosy powinny być oceniane na równi z każdym innym. Liczy się celność uderzenia i ilość zadanych ciosów, a nie ich siłę. Jeśli cios jest silny, to i tak osłabi rywala, więc po co jeszcze dodatkowo odejmować mu punkty. Warto dodać, że z tym wnioskiem wystąpili Polacy.

Kulej wygrał więc pierwszą rundę, ale zadany silny cios nie przesądzał jeszcze wyniku walki. Trzeba jeszcze było boksować dwie rundy. Frołow szybko doszedł do siebie w czasie przerwy i wznowił walkę w doskonałej formie. Kulej był teraz pewny przewagi i atakował. Rosjanin uskakiwał przed natarciami Polaka, zbijał jego ciosy, odchylał głowę i niestety uderzenia Kuleja nie dochodziły do celu.

Na ekranie telewizora nie zawsze to widać, bo ujęcie obrazu przez kamerę skraca perspektywę i wydaje się, że cios jest celny. Te brakujące milimetry między pięścią a nosem czy szczęką, widać tylko z bliska. Ostatecznie po to właśnie sadza się sędziów punktowych przy samym ringu. Tak więc Kulej nie miał w drugiej rundzie takiej przewagi jak to się wszystkim mogło w Polsce przy telewizorach wydawać. Druga runda była zaledwie nieznacznie wygrana przez Polaka, a nawet remisowa.

W trzeciej lepszy był Frołow. Kulej był już zmęczony, nacierał cały czas z pasją, ale chaotycznie. Frołow cofał się i bił całe serie, które zachwiały raz i drugi Kulejem. Nie były to ciosy silne, ale krótkie, szybkie no i celne. Sędziowie je zauważyli i wysoko premiowali. Tę rundę wygrał Frołow zdecydowanie.

Zwycięża na punkty...

OBAJ BOKSERZY, wyczerpani ostrym tempem walki, podali sobie dłonie i poszli do swoich narożników zdjąć rękawice. Pięciu sędziów punktowych pochyliło się nad swoimi kartami i zaczęło dodawać. Sędzia ma obowiązek wpisać po każdej rundzie ocenę. Za wygraną rundę daje się 20 punktów, a temu, który był gorszy, w zależności od różnicy daje się 19 lub 18 punktów, a przy wysokiej porażce nawet 17 punktów. Przy remisie obaj zawodnicy otrzymują po 20. Sędziowie dodali więc punkty za poszczególne rundy i wtedy okazało się, że trzech wytypowało zwycięstwo Frołowa stosunkiem punktów 60:58, 59:58 i 60:59, a tylko dwóch uznało lepszym Polaka. Frołow zwyciężył na punkty stosunkiem głosów sędziowskich 3:2!

Wszyscy z napięciem oczekiwaliśmy na ogłoszenie wyniku. Obserwowałem Kuleja. Był zmęczony, ocierał ręką twarz, stał milczący obok sędziego. Przez megafon padły słowa: „Zwycięża na punkty... — tu spiker wstrzymał na chwilę głos — Frołow!"

FELIKS STAMM, trener polskich bokserów i współtwórca ich sukcesów.

Brawa dla Kuleja!

JERZY KULEJ zawsze dotąd wygrywał. Zdobył dwukrotnie tytuły mistrza Europy w latach 1963 w Moskwie i 1965 w Berlinie. Zdobył złoty medal na Olimpiadzie w Tokio w 1964 r. Wygrał niezliczoną ilość międzynarodowych turniejów oraz różnych pojedynków. W Rzymie przegrał, nieoczekiwanie znalazł się „pod wozem".

Przyzwyczajony do triumfów Polak okazał się jednak i w tym wypadku sportowcem wielkiej klasy. Nie rozpaczał, nie mówił, że skrzywdzono go. Pogratulował serdecznie przeciwnikowi, uścisnął mu dłoń, podziękował sędziom. Umiał przyjąć porażkę po rycersku. Zapanował nad namiętnościami, chociaż wiem dobrze, jak bardzo mu zależało na zdobyciu po raz trzeci tytułu mistrza Europy.

W kilka chwil później rozmawiałem z Kulejem w szatni.

— Przegrałem dość wysoko trzecią rundę i to chyba zadecydowało o mojej porażce — mówił Kulej. — Jestem sportowcem, nie można ciągle wygrywać, zdawałem sobie sprawę, że muszę kiedyś i przegrać. Wielka szkoda, że stało się to właśnie na mistrzostwach Europy. Bardzo mi zależało na zdobyciu po raz trzeci mistrzostwa! Ale tak to jest, że jak człowiek czegoś za bardzo pragnie to powinie mu się noga! Byłem dobrze przygotowany do mistrzostw, ale i Frołow doskonale boksował. Wygrałem z nim w 1966 roku na turnieju w Meksyku. Zrewanżował mi się teraz za tamtą porażkę. Kolej na mnie wygrać następny pojedynek.

Również trener Feliks Stamm był zdania, że Kulej popełnił pewne błędy w walce z Frołowem. Za dużo ganiał za Rosjaninem po ringu, ciosy Polaka pruły powietrze. Kulej mógł mądrzej boksować.

Przedstawiłem wam wiernie przebieg walki i głosy po ogłoszeniu wyniku. Pozostawiam wam prawo do oceny tej walki tak, jak ją widzieliście, ale pamiętajcie, że w sportach niewymiernych — a taki jest boks — zawsze warto się zastanowić i przeanalizować raz jeszcze każdą walkę i dopiero wtedy wydawać opinie.

Wielki sukces

ZACZĄŁEM swoją relację od porażki Kuleja, ale przecież na XVII mistrzostwach Europy w Rzymie odnieśliśmy wielki sukces. Aż trzech naszych bokserów, a mianowicie Hubert Skrzypczak w wadze muszej, Ryszard Petek w wadze piórkowej oraz Józef Grudzień w wadze lekkiej zdobyli złote medale i tytuły mistrzów Europy! Dwóch Polaków — Jerzy Kulej w wadze lekkopółśredniej oraz Witold Stachurski w wadze lekkośredniej zdobyli srebrne medale i tytuły wicemistrzowskie. Nasza drużyna zwyciężyła w klasyfikacji medalowej oraz w punktacji zespołowej.

Polacy boksowali pięknie. Żaden z naszych zawodników nie wdawał się w bijatykę, nie liczył tylko na cios i siłę. Wszyscy imponowali doskonałym wyszkoleniem technicznym, gdy na ring wychodzili Polacy, wiadomo było, że będziemy oglądać szermierkę na pięści, uniki, uskoki, wszechstronny repertuar ciosów, dobrą taktykę. Polacy podporządkowali swoje umiejętności oraz talent do boksu — głowie. Każda akcja była przemyślana, każdy cios wyliczony.

Rozmawiałem na mistrzostwach z wieloma trenerami i fachowcami. Wszyscy pod-

JÓZEF GRUDZIEŃ, mistrz olimpijski i trzykrotny złoty medalista mistrzostw Europy.

porażki ZWYCIĘSTWA

kreślali, że taktyka, to znaczy sposób przeprowadzenia walki nabiera w boksie coraz większego znaczenia. Zawodnik musi mieć swój plan walki, ale musi też przewidywać zamiary przeciwnika, krzyżować je, uprzedzać, narzucać swój styl. W tym względzie boks staje się podobny do szachów, gdzie trzeba przewidzieć sytuację o kilka ruchów naprzód. Polacy właśnie tak boksują od wielu lat i to właśnie nazywa się polską szkołą boksu.

Na trzech poprzednich mistrzostwach Europy ogromne sukcesy odnosili pięściarze ZSRR. W 1961 r. w Belgradzie zdobyli oni 6 złotych medali, w 1963 r. w Moskwie znów 6 złotych, a wreszcie w 1965 r. w Berlinie aż 8 złotych medali. W Rzymie bokserzy radzieccy wypadli jednak słabo. W eliminacyjnych walkach przegrali swoje pojedynki mistrzowie Europy: Grigoriew, Stiepaszkin, Barannikow, Tamulis i Izosimow.

Stało się tak dlatego, ponieważ trenerzy ZSRR wysłali w bój starych mistrzów, z których każdy miał już blisko 30 lat. My natomiast zdecydowaliśmy się na odmłodzenie drużyny. Dwa lata temu w Berlinie boksowali już młodzi chłopcy, teraz znów trener Stamm wybrał kilku nowych młodych pięściarzy. Przeciętna wieku polskiego zespołu wynosiła 22,9 lat, a radzieckiego 27,2.

Młodzi polscy bokserzy spisali się doskonale. Dość powiedzieć, że wychowanek Leszka Drogosza, dwudziestoletni Witold Stachurski z Kielc, pojechał na tak ważny turniej mając za sobą zaledwie 49 stoczonych walk, i w ogóle pierwszy raz wystąpił w biało-czerwonym reprezentacyjnym dresie, i pierwszy raz w życiu był za granicą. Nie speszył się, boksował dzielnie, zdobył srebrny medal i tylko kontuzja łuku brwiowego nie pozwoliła stanąć mu do walki o złoty medal.

Jedenasty zawodnik

DRUŻYNA BOKSERSKA składa się z 10 zawodników. Skąd więc mowa o jedenastym? Myślę tu o twórcy sukcesów naszego boksu, o trenerze Feliksie Stammie, który już od czterdziestu lat kieruje naszą reprezentacją i jest twórcą sukcesów polskiego boksu. W tym czasie nasi bokserzy zdobyli 5 złotych medali olimpijskich, 25 tytułów mistrzów Europy i sześciokrotnie triumfowali drużynowo na tychże mistrzostwach.

Swego trenera bokserzy nazywają „Papą Stammem", on ich uczy boksu i nie tylko boksu. Nasi zawodnicy wszyscy kończą szkoły, zdobywają zawody, pracują, niektórzy studiują. Trener Stamm zawsze podkreśla, że boks to nie tylko rękawice, ring i zdobywanie medali, ale to przede wszystkim doskonały środek wychowawczy dla wszystkich tych, którzy mają duży temperament i palą się do bitki. Z takich właśnie chłopców Feliks Stamm wychowuje mistrzów. I właśnie dlatego jedenastemu zawodnikowi naszej drużyny bokserskiej należą się szczególne podziękowania i gratulacje.

TADEUSZ OLSZANSKI
Foto: M. Szymkowski

Przyjaźń z drukarzami

Z OKAZJI DNIA DRUKARZA dzieci przebywające na leczeniu — w Sanatorium Rehabilitacyjnym w Kiekrzu k. Poznania pojechały na wycieczkę do Zakładów Graficznych im. Marcina Kasprzaka w Poznaniu.

Wiązanka biało-czerwonych róż i pamiątkowy dyplom były symbolicznym i serdecznym podziękowaniem za codzienny trud drukarzy. Za książki, za piękne podręczniki szkolne.

Spotkanie zakończono wspólnym rodzinnym zdjęciem, a drukarze obdarowali wszystkich prezentami książkowymi. To było JUBILEUSZOWE spotkanie, ponieważ ta przyjacielska więź ma już 10 lat.

Phm Z. KACZMAREK, Kiekrz

Z AUTORKĄ POWIEŚCI P.T. „GANG Z ULICY BRZESKIEJ"

rozmawiamy na tematy poważne

TRZEBA POWIEDZIEĆ otwarcie, że powieść, którą już wkrótce zamierzamy drukować w odcinkach, nie jest lekturą dla małych dzieci. Autorka, pani Stanisława Platówna, porusza w niej sprawy poważne: rozwody rodziców, brak wzajemnego zrozumienia dorosłych i młodzieży, miłość do matki, sympatię do koleżanki, dodatni i ujemny wpływ towarzystwa — słowem powieść mówi o naszym zwykłym, powszednim życiu.

— Można powiedzieć, że „nie z jednego pieca" chleb jadłam i wiem o tym, jak przykro jest poczuć się samotnym. Jak to bywa, gdy nie ma się komu zwierzyć ze swoich kłopotów. Ojciec mój, lekarz, matka śpiewaczka operowa, byli razem tylko do moich 12 lat, o potem się rozwiedli — opowiada autorka o sobie samej. — Przeżyłam to ciężko, ale nie mogę powiedzieć, żeby to zaważyło zasadniczo na moim życiu.

Pamiętam Kraków w czasie okupacji, miałam wówczas już 18 lat i chciałam brać żywy udział w walce z okupantem. Pojechałam w lasy lubelskie do partyzantki, byłam tam sanitariuszką. Potem miałam chyba z 10 różnych zawodów. Próbowałam wszystkiego, nawet byłam aktorką w objazdowym teatrze. Teraz wiem, że niesprzyjające okoliczności mogą człowiekowi w życiu przeszkadzać, ale nie mogą całkowicie decydować o tym, jakie będzie jego życie i jaki będzie on sam — dobry, czy zły.

— To znaczy, że nie bardzo Pani wierzy w opowieści o tzw. „trudnym dzieciństwie"?

— Nie, to nie to. Raczej nie wierzę tym, którzy swoje złe postępowanie próbują usprawiedliwiać „trudnym dzieciństwem"... Sądzę po swoim życiu, obserwuję też dzieci swoich znajomych, i widzę, że czasem dobrze jest nawet mieć okazję do nauczenia się walki z przeciwnościami, do walki i z własnymi słabościami. To bardzo ważne, jakim się jest „w środku" i jakim chce się być.

Zresztą, może ja nie mam racji. Czytelnicy poznają dzieje bohaterów mojej powieści i pewnie zechcą potem o książce podyskutować. Piszę książki, ale wcale nie uważam się za najmądrzejszą i chętnie wysłucham, co czytelnicy sądzą o sprawach poruszonych w mojej powieści pt. **„Gang z ulicy Brzeskiej"**.

Tyle od pisarki, a od redakcji pragniemy dodać, że pani Stanisława Platówna-Kołodziej jest także autorką książek pt. „Tajemnica trzech studni" (1956), „Darek i pięciu" (1966). Obecnie pisze nową powieść humorystyczno-przygodową pt. „Niezwykłe wakacje ABC".

Powieść pt. **„Gang z ulicy Brzeskiej"** wyróżniono parę miesięcy temu na konkursie Wydawnictwa „Nasza Księgarnia": Książka ukaże się nieprędko, może za rok. Tak więc jedynie czytelnicy „Świata Młodych" będą mieli okazję poznać ją wcześniej. Powieść ma sensacyjną akcję i czyta się jednym tchem. Niestety, u nas musi być podzielona na odcinki, których będzie około 30. Warto więc wcześniej pomyśleć o sposobie zdobywania kolejnych numerów w czasie lata, co radzi zawsze wam życzliwy —

„ŚWIAT MŁODYCH"

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", WARSZAWA, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa". Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr I-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch". Warszawa, ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zam. 759. T-46

ROZMOWA W KLUBIE NASTOLATKÓW

Foto J. Dąbrowski

MY WIEMY, że jest czerwiec. Wiemy, że za kilka dni pożegnacie swoją szkołę i wyjedziecie na wakacje. Ale razem z uczniami z Lipice Reymontowskich i innymi czytelnikami chcemy wam zaproponować, abyście przez moment zastanowili się że **ZA NIESPEŁNA 100 DNI - BĘDZIECIE GOSPODARZAMI SWOJEJ SZKOŁY!**

Lada dzień opuszczą przecież kochaną „budę" wszystkie klasy VIII. Pójdą do innych szkół, a na ich miejsce przyjdziecie wy, uczniowie VII klasy. Kiedy przekroczycie we wrześniu bramę szkoły, znajdziecie się w klasach, na których zawisną tabliczki z napisem: klasa VIIIa, VIIIb...

Dziś w Klubie Nastolatków drukujemy wypowiedzi uczniów z Lipice oraz innych czytelników, którzy już dziś starali się wyobrazić siebie w roli gospodarzy najstarszej klasy w szkole.

Kiedy siódma będzie ósmą

GOSPODARZAMI szkoły powinno nazywać się uczniów, którzy potrafią pokierować określoną gromadą dzieci, poradzić im w kłopotach, okazać serdeczność i przyjaźń.

Niedługo nasza klasa zostanie gospodarzami szkoły. To my będziemy opiekować się młodszymi klasami, postaramy się zapoznać ich ze zwyczajami szkoły i prawami ucznia.

Nasza VIII klasa dawała najlepsze przykłady na dowód, że jest klasą najstarszą i najmądrzejszą. Ta klasa bardzo dobrze wypełniała swoje obowiązki.

Oni byli przywódcami życia szkoły, organizowali każdą imprezę w szkole. Kiedy nie mogli dać sobie sami rady — zwracali się do nas. Współpraca między klasami układała się bardzo dobrze.

My będąc w VIII klasie postaramy się naśladować uczniów, którzy od nas odejdą. Jestem przekonana, że nie będziemy gorszymi gospodarzami od nich.

TERESA

PRAWIE wszyscy uważają, że właśnie uczniowie VIII klasy powinni najwięcej pracować w szkole. Nie jest to słuszne. Uczeń VIII klasy ma o wiele więcej nauki aniżeli młodsi koledzy. W niektórych szkołach bywa tak, że pracuje tylko 8 klasa, a reszta czeka, aż przejdzie do najstarszej klasy i dopiero wtedy zacznie działać. Jest to wielkie nieporozumienie. Gospodarze szkoły powinni nadawać ton, być wzorem dla innych. Ze względu na naukę mogą tylko częściowo pracować społecznie. Najważniejsze jest przecież to, żeby otrzymali dobre stopnie i w przyszłości nie przynieśli wstydu swojej rodzinnej szkole.

Mogą radzić, proponować, czasem włączać się aktywnie do pracy, ale nie można pozwolić, aby pracowali za wszystkich. I to dlatego, że są najstarszą klasą.

Należy wcześniej, bo już w VI i VII klasie, zrozumieć, że wszyscy są gospodarzami szkoły. Tego trzeba uczyć maluchów, którzy we wrześniu przyjdą do szkoły.

Jeden rok pracy to za mało na zapracowanie sobie opinii dobrych gospodarzy.

Najciekawsze prace z polskiego, pozostawione przez najstarszych uczniów w szkole, to może być jedna z trwalszych pamiątek po uczniach.

Jest wiele podobnych możliwości, np. kronika VIII klas, do której po kilku latach można by dopisywać nowe wiadomości o losach tych, co już odeszli ze szkoły.

MARCIN

JAKO jeden z gospodarzy swojej szkoły chciałbym zajmować się tymi rzeczami, których w szkole nie ma, a które są najbardziej potrzebne.

Pierwszą rzeczą byłoby założenie wkoło szkoły kolorowych klombów, zrobienie trawników, by szkoła stała się oazą zieleni.

Następna sprawa, to zbiórka makulatury i złomu. Pieniądze za tę pracę przeznaczyłbym na pokrycie kosztów biwaków harcerskich. Drugim czynem byłaby loteria fantowa, a pieniądze, które bysmy tą drogą zarobili, odłożylibyśmy na kupno namiotu, który pozostałby na stałe w szkole, jako pamiątka po nas.

KAZIK URBAŃSKI

BĘDZIEMY z kolegami poprawiać zepsuty sprzęt sportowy. Chcemy również, będąc w VIII klasie, pomagać słabszym w nauce, aby każdy otrzymał dobre świadectwo.

Pomoc w organizowaniu biwaków, wycieczek szkolnych — to są zadania do wykonania w klasie ósmej. Obecna najstarsza klasa pilnuje higieny, pełni dyżury na korytarzach. Organizuje akcje zarobkowe. Pieniądze przeznaczone są na wycieczki szkolne, na wyjazdy do teatru, wyprawy w góry, nad morze, do Oświęcimia.

Klasa ósma przeprowadza zbiórkę dzikiej róży, jarzębiny i ziół. Daje to podwójną korzyść, lecznictwo otrzymuje potrzebny asortyment leków, uczniowie pieniądze.

Wspólnie z nimi posadziliśmy wkoło szkoły żywopłot, drzewa, aby było ładniej i weselej. Wykonaliśmy kukiełki do przedstawienia pt. „O wawelskim smoku" i do drugiej sztuczki pt. „Dziad i baba".

HENRYK KOWARA

JESTEM teraz w VII klasie. Za 100 dni chciałabym być taką samą jak dziś: pogodną, wesołą, przyjacielską.

Nie chcę być ważniejszą od innych tylko dlatego, że już będę w VIII klasie.

Chodząc ostatni rok do mojej szkoły pragnęłabym uczyć młodsze dzieci, jak żyć w szkole. Należałoby zacząć od organizowania z nimi zabaw, przedstawień. Później sami zaczęliby nas naśladować. A my, będąc w VIII klasie, pójdziemy śladem obecnej najstarszej klasy, która zasłużyła na miano bardzo dobrych gospodarzy.

„SZARIK"

BOJĘ się myśleć o swoim „najbliższym losie". W tym roku na wakacje wyjeżdżam do innego miasta i tam już pozostanę. Będę chodziła do ósmej klasy, gdyż obecnie jestem w VII klasie. Boję się, jak mnie nowa ósma klasa przyjmie.

Siedem lat żyłam i uczyłam się w gronie przyjaciół. Teraz będę tą „nową" jak „Księżniczka" — Janusza Domagalika. Nie wiem, do jakiej klasy trafię. Nie wiem, czy będzie to zgrana i przyjazna klasa, czy też taka, gdzie istnieje podział na tzw. „paczki". Myślę o tym, jak mam się w pierwszych dniach zachować, gdy wejdę do klasy.

Jeżeli będzie to naprawdę współczesna i ambitna klasa, to sama się mną zajmie, pomoże mi w pierwszych dniach, ale co będzie, gdy trafię na klasę rozbitą na grupy? Właśnie o to mi chodzi!

Jak sobie ich pozyskać? A jeżeli trafię na złośliwe pytania i docinki? Naprawdę bardzo się boję września i ósmej klasy! Uczę się dobrze i może to będzie powodem do jakichś przezwisk na początku roku. Jak się mam w tych pierwszych dniach zachowywać? To pytanie dręczy mnie coraz bardziej!

ANIA

Odchodząc ze szkoły chcieliśmy przekazać — jako najstarsza klasa — obecnym klasom VII wszystkie zadania i funkcje, jakie pełniliśmy w klasie ósmej w samorządzie szkolnym i szkolnych organizacjach.

Chcieliśmy klasom siódmym powierzyć opiekę nad całą szkołą (to znaczy nad wszystkimi młodszymi klasami) i życzyć im dobrych wyników w pracy uczniowskiej.

MARYLA OGRODNICZEK

oraz koleżanki i koledzy z klasy VIII